

Bogdan Zakrzewski

Z korespondencji redakcyjnej profesora Stanisława Pigonia

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 61/1, 219-232

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki LXI, 1970, z. 1

BOGDAN ZAKRZEWSKI

Z KORESPONDENCJI REDAKCYJNEJ PROFESORA STANISŁAWA PIGONIA

W archiwum „Pamiętnika Literackiego” i w moim własnym korespondencja redakcyjna profesora Stanisława Pigionia zajmuje poczesne miejsce, na prawach klasyka w zbiorze bibliotecznym. Porządkujemy ją ze wzruszeniem odżywających wspomnień o dziesięcioletniej już tradycji i ze szlachetnym snobizmem kolekcjonerskim historyka kultury. Wydaje nam się, że warto — nie tylko dla uczczenia świetnej pamięci wielkiego człowieka, uczonego i artysty — opublikować już teraz garść jego listów redakcyjnych. Oczywiście w wyborze i w wyciągach. Zbyt świeża bowiem jest to materia epistolarna, która z pewnością doczeka się później szerszej edycji, jako piękny pomnik epistolografii XX-wiecznej, ukazujący wyrazisty portret uczonego, wychowawcy czy przyjaciela. Nasz pomysł niniejszej edycji wyrósł także z innych pobudek: z chęci pokazania wizerunku autora idealnego, jednego z owych „ostatnich”, jak by powiedział twórca *Pana Tadeusza*; wizerunku wzorcowego i zarazem budującego wielkim przykładem i żarliwym apostołstwem naukowym.

W dziejach współpracy redakcyjnej, a znam ją także nieco od strony „kuchni” czasopiśmiennictwa okresu romantyzmu, prof. Pigoń jest doprawdy wyjątkowym autorem. I to z wielu względów. Serdeczna, staroświecka galanteria (w najlepszym tego słowa znaczeniu), niespotykany takt i uprzejmość, cierpliwość i pokora wybitnego uczonego, który nie potrzebowałby prosić o zakwalifikowanie swego artykułu do druku ani czekać na miejsce w odległym nieraz zeszytcie „Pamiętnika Literackiego”, nie mają sobie równych. Ogromne i wyjątkowe zrozumienie ważności pracy redakcyjnej (która nie zawsze — skądinąd — idzie w parze z wolą autora lub nie dorównuje jego wiedzy, erudycji, albo nie respektuje jego konwencji edytorskich, ba, nawet uroków i właściwości stylu) wynikało z wiary Profesora, iż każdy jego manuskrypt potrzebuje zabiegów „obcych”, choćby one były źródłem kontrowersyjnych propozycji. Rozstrzygał je ze znaną ogólnie delikatnością, wyjątkowym spokojem, choć miałby nieraz pełne prawo do autorytatywnych admonicji i ojcowskich połajanek. Przecież gdy miał rację, nawet w sprawach błahych bywał nieustępliwy, stanowczy, twardy.

Wydaje się, że z tych kontaktów wychodziliśmy nie tylko mądrzejsi, ale i uszlachetnieni. W ogólności jednak, jak świadczy obopólna korespondencja, współpraca układała się harmonijnie. Profesor — wolno mi to ujawnić, gdyż nie dotyczy mej osoby — wysoko cenił doświadczenie, troskliwość, pieczołowitość i ogromny pietyzm sekretarzy redakcji adiustujących jego „skryptury”. I potrafił

to okazywać: ciepłym słowem, serdeczną, nietuzinkową podzięką, która była zawsze dopasowana do jej adresata, gdy dziękował „za imponująco staranną czujność i opiekę”, za „niezawodną i troskliwą pieczołowitość okazaną [jego] uprzykrzonym pisaninom”. Co znaczą takie słowa dla adiustatora w ciernistym jego zawodzie, o tym wiedzą tylko wtajemniczeni. Jakże wzruszające są prośby o „życzliwą opiekę” nad tekstami, które powstawały w czasie ciężkiej choroby: „W szczególności — pisał 24 października 1966 — proszę o wyrozumiałość dla nieporadnych dopisków ołówkowych. Wyszły spod mojej nieudolnej ręki”.

Zawsze wyznawał konieczność i możliwość udoskonalania doskonałych już swoich tekstów. Poprawiał więc i troszczył się o nie poprzez wszystkie stadia korekty, jak nikt inny, aż do ostatniego momentu podpisania jej do druku. Rzecz jasna, iż burzyło to nieraz tok pracy redakcyjnej, rygory terminów, przysparzało redaktorowi, wydawcy i drukarzom rozmaitych kłopotów. Przecież nie tylko świadomość rangi „drukowanego autora” dawała pełną satysfakcję: on sam najpokorniej przepraszał, kajał się jak... początkujący, przyrzekał — jakże wzruszająco — poprawę i... wracał do owych „występków” przy najbliższej okazji. Ale przy tym był jednym z najpункtualniejszych, najakuratniejszych i najuczynniejszych współpracowników. Wiedzieliśmy, iż z wybiciem zegara redakcyjnego odeśle korektę „*brevi manu*” — jak oświadczał — nawet już w czasie swej ciężkiej choroby. Co więcej, można było liczyć niezawodnie, w ekspresowym terminie, na pomoc Profesora przy rozstrzyganiu różnych cudzych problemów, na jego hojnie udzielane porady czy cenne opinie. Jako „recenzent wewnętrzny” tak sprawnie, szybko i doskonale realizował nasze prośby, natrętnie nieraz i autorsko arcykłopotliwe, iż ratował nas z największych nawet opresji.

Był także wyjątkowym i jakże częstym opiekunem i orędownikiem prac swoich uczniów (nieraz debiutantów), prac nadsyłanych do redakcji „Pamiętnika Literackiego” z jego rekomendacjami i opiniami. Widzieliśmy, przez jak szczegółową lekturę jego przechodziły, zanim trafiały na biurko redakcyjne. I to nie tylko od strony merytorycznej. Dbałość o jasny, zwięzły wykład w języku prostym i zrozumiałym, o trzebieenie gadatliwości autorskiej, o akrybię filologicznej dokumentacji, oto dowodne przykłady troskliwości doświadczonej ręki Mistrza — Korektora.

Niektóre z listów Stanisława Pigionia dają praktyczne lekcje sztuki edytorskiej, przeprowadzone na konkretnie omawianych tekstach. Przyszłemu monografście tej dziedziny pracy naukowej, jakże płodnej i znaczącej w dorobku Profesora, lekcje te dostarczą kapitalnego i niezastąpionego materiału! Tak np. jeden z listów, oceniający „prymicje edytorskie” autorki, rozpoczynają następujące refleksje:

[...] *Parnassus* znaczy — doskonałość. I Pani winna do niej dociągać. Nie pogniewa się więc Pani, że przez wzgląd na to trochę jeszcze porzrędzę. Pójdzie o drobiazgi, ale w naszym fachu nie ma drobiazgów. *Minima non curat praetor* — mówili Rzymianie, ale *editor* — właśnie — *curat minima*. Należą do doskonałości. Proszę więc posłuchać.

I tu drobnym, a wyraźnym piśmem pedantyczny rejestr uchybień, luk czy niedopatrzeń — rzecz jasna — z konkretnymi propozycjami korektur, okraszonymi nieraz kapitalną dykteryjką edytorską, aktualną plotką literacką, które nadawały rumieńców owej „profesorskiej gderaninie”. „Proszę nie brać mi za złe — kończy ów list — powyższej gderaniny; niech ją Pani odłoży na karb manii

belferskiej starego emeryta". Te określenia *zgoła* nie pasowały ani do ceny uwag krytycznych Profesora oraz ich poetyki, ani do młodzieńczo żywych refleksji, odbijających aktualne zaangażowanie jego we współczesnej kulturze.

Stosunek prof. Pigionia do „Pamiętnika Literackiego” jako czasopisma ogólnopolonistycznego był niezwykle ojcowski, co w gronie redakcyjnym znajdowało wysokie uznanie i wdzięczność. Miał do tego Profesor pełne prawo, również jako jeden z najstarszych i najgorliwszych współpracowników periodyku. Debiutował bowiem na jego łamach już w r. 1913, a ogłosił ponad pół setki prac w działach rozpraw, materiałów i recenzji. Najczęściej — oczywiście — pisał o Mickiewiczu. Gdy w 1956 r. wydano zeszyt specjalny „Pamiętnika Literackiego” w setną rocznicę zgonu Mickiewicza, redakcja przypisała ów zeszyt Profesorowi — „pełnemu zasługi badaczowi życia i dzieła Mickiewicza, w 70-lecie urodzin i 45-lecie twórczości naukowej”.

Na życzenia przesłane w 50-lecie jego pracy naukowej odpowiedział nam drukowanym podziękowaniem. Ale i ono zawierało element osobisty, zindywidualizowany, w końcowej formule dopisku, według „Monitorowej” stylizacji: „sługa powolny *St. P.*” Był nim zaszczytnie w stosunku do najstarszego czasopisma polonistycznego.

W latach 1933—1938 i po wojnie do r. 1947 był członkiem Komitetu Redakcyjnego, a od 1953 — Rady Redakcyjnej „Pamiętnika Literackiego”. Na posiedzenia Rady — jak pamiętam — nie mógł już przyjeżdżać, gdy odbywały się poza Krakowem. Przecież swą przynależność akcentował czynnie: troszczył się o poziom pisma, interesowały go koncepcje zeszytów monograficznych, debiuty autorskie, polemiki, niektóre prace szczególnie bliskie jego warsztatowi badawczemu przyjęte do druku. Należał do tych czytelników, jakże nielicznych, prawie znowu „ostatnich”, którzy potrafili bezinteresownie ocenić trud zespołu redakcyjnego: znajdował na to czas (znał bowiem twórcę sens pochwały), by w słowach prostych i szczerych gratulować sukcesu udanego zeszytu, ocenić osiągnięcia roku lub złożyć pochwalną noworoczną kolędę „gospodarską”. Takie listy — których tu, rzecz jasna, nie publikujemy z przyczyn całkiem oczywistych, nagradzały z nawiązką gorzki nieraz powszedni chleb redaktorski.

Z korespondencji redakcyjnej prof. Pigionia wybieramy do publikacji — uwzględniając powyższe zastrzeżenia — typowe listy jednoprotobowe, tzn. nie posiadające problemowego ciągu korespondencyjnego, sporadycznie łamiąc tę zasadę, np. dla zespołu dotyczącego historii edycji listów, dedykacji i notat Mickiewiczowskich, nie objętych ostatnim wydaniem książkowym.

A oto jedna z kolęd noworocznych, najkrótsza i stosunkowo najmniej osobista, z roku 1966:

W. Szanownemu Panu Prof. Bogdanowi Zakrzewskiemu, Gospodarzowi naszego Spichrza pszenicznego, najserdeczniejsze życzenia wszechpomyślności dla Domu Jego i dla Spichrza przesyła

St. Pigoń

Problem pracy nad rękopisem przygotowywanym do druku bardzo często przewija się w korespondencji Profesora skierowanej bądź to do mgr Zofii Sypulanki jako sekretarza „Pamiętnika Literackiego”, bądź też do mnie. Oto przykładowe listy.

Pierwszy dajemy we fragmencie wstępnym dotyczącym *Zagadki memoriału politycznego Aleksandra Fredry z roku 1846* (PL 1967, z. 4).

Myślenice, 17 VII 67

W. Szanowny i Łaskawy Panie,

Sprawił mi Pan dużą radość, obiecując gościnę w 4 zeszytcie P. L. Serdecznie dziękuję.

Ale natrętność moja nie ma granic, a kłopotów ze mną nigdy dosyć. Mam nieznośny zwyczaj żmudnego skrobania, dopisywania i skreślenia w swych pisaninach. Taki gość Gospodarzowi zawsze uprzykrzony: gotów podrażać korektę.

Stąd płynie prośba, na którą się odważam. Czyby Pan nie był łaskaw na jakiś t y d z i e ń przed oddaniem do drukarni udostępnić mi maszynopisu dla definitywnej rewizji stylistycznej. Odeślę go pocztą odwrotną. Po tej przysłudze zobowiązuję się nie rozrabiać już nic a nic w odbitce korektowej.

Siedzę na wsi; na wsi też (na innej) spędzę zapewne sierpień. Żeby nie narażać przesyłki na dziwactwa poczty, byłoby najprościej (gdyby termin ewentualnej pożyczki wypadł na sierpień) adresować do Krakowa na stare mieszkanie (Kraków 2, al. Słowackiego 52, m. 5 a), z którym mam stały i częsty kontakt. [...]

Zeszyt 2 P. L. dostałem i gratuluję. Bogaty, doskonały i — akuratywny! [...]

Inny list związany jest z adiustacją maszynopisu *Urywków listów Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej. (1843—1858)* opracowanych przez Profesora (PL 1965, z. 3).

Kraków, 14 V 65

Szanowna i Droga Pani,

Starannie i ślicznie Pani wymyśla i wyczesła ten niedbały odpis. Prawie wszystko z wdzięcznością przyjmuję, wyjątkowo coś zmieniam, a wtedy przekreślam propozycję. Na ogół jednak przekreślam pytajniki.

Teksty urywków skontrolowałem jeszcze raz z odpisem i według tego uładziłem trochę owe wielokropki. Za normę przyjmuję trzy kropki, ale po pytajniku czy wykrzykniku dwie czy trzy? Proszę zdecydować.

No, wypucowane to wszystko jak do ślubu. [...]

Obie moje pozycje w z. 1 wyszły bez skazy! [...]

Pytajnikami, które Profesor przekreślał, opatrzone były propozycje drobnych retuszów tekstu. Gwoli uszanowania owej akrybii filologicznej: „uładzenie” wyróżniało nawiasami prostokątnymi wielokropki wprowadzone przez edytora; po pytajniku i wykrzykniku zdecydowano umieszczać trzy kropki. W ostatnim zdaniu powyższego listu mowa o zeszytcie poświęconym Żeromskiemu.

Sprawa druku strzępów korespondencji Krasińskiego o wiele wcześniej pojawiła się w listach Profesora.

Kraków, 20 I 64

W. Szanowny Panie Profesorze,

Serdecznie dziękuję za gościnę, jakiej mi Pan łaskawie użycza. Ale zna Pan przysłowie o kurze na grzędzie.

Zaledwie mi Pan udzielił miejsca, a już wcisnąwszy się rozpycham się łokciami. Nadużywając względów podrzucam drugą rzecz: strzępy listów Krasińskiego.

Przed zarzutem natręctwa mógłbym się bronić tylko jednym: Jest to pozycja nie nagła i może czekać w tece nie kwartałami, ale latami. Na tyle jest stara, że dalsze postarzenie może jej wyjść tylko na dobre. Może się ulegiwać, jak tytoń. [...]

A oto fragment dotyczący korekty listów Krasińskiego. Ilustruje on wielką troskę Profesora o losy i poprawność tej edycji.

Kombornia, 14 VIII 65
pow. Krosno n. W.

W. Szanowna Pani,

Chciałem dobrze, a boję się, czym czego nie popsuł.

Korektę otrzymałem tutaj. Nie wszystko mogłem tutaj zrobić. Ustalenie czy to wersów z *Ewangelii*, czy daty ukazania się dzieła de Perthesa — tu nie do przeprowadzenia. Wysłałem więc nie dokończoną korektę do p. Kr[ystyny] Czajkowskiej do Krakowa z prośbą o uzupełnienie i przesłanie Redakcji.

Nie wiem, czy to zrobiła, bo nie mam od niej odpowiedzi. Przesyłka była polecona i nie mogła zaginać. Skutkiem zawikłania może być tylko zwłoka, lecz nie zatura. Może przesyłka już nadeszła?

Jeśli nie, można dać szpalty do łamania. Poprawki były literalne, co najwyżej wyrazowe, i nic do tekstu nie przybyło. W ostateczności miejsca zablokowane uzupełnię w drugiej korekcie.

Ja tu zabawię do końca miesiąca, nie dłużej; we wrześniu będę już w Krakowie.

Proszę wybaczyć zawikłanie, jakiego stałem się mimowolnym sprawcą.

Łączę wyrazy szczerego poważania i serdeczne pozdrowienia.

St. Pigoń

Bywały kłopoty nieco poważniejsze, jak np. z jego recenzją *Szkiców mickiewiczowskich* Marii Czapskiej (PL 1964, z. 3). Redakcja „Pamiętnika” od pewnego czasu zaczęła opatrywać pieczętką korekty wysyłane autorom, przestrzegając ich w ten sposób przed karami pieniężnymi Wydawnictwa Ossolineum za wprowadzanie zbyt wielu zmian tekstowych. Do tych restrykcji nawiązuje niniejszy fragment listu:

Kombornia, 24 VII 64

Do Redakcji „Pamiętnika Literackiego”

Zwracam korektę recenzji. Mimo zapowiedzianych pieczętą srogich konsekwencji nie mogłem się powściągnąć i zaproponowałem dwie wstawki tekstu. Przyjąłbym z satysfakcją, gdyby Redakcja, nawet nie łagodząc konsekwencji, zechciała je łaskawie respektować. [...]

Cóż jednak znaczyły te drobiazgi wobec innych, „większych przewinień” Profesora, za które — jak wspomniano — kajał się i przepraszał w sposób rzeczywiście wzruszający i jednocześnie krępujący. Niech nam wolno będzie posłużyć się obszerniejszymi cytacjami, z pobudek, o których była już mowa wcześniej, i zaznaczyć przy tym, że z taką pokorą serca jak u znakomitego „winowajcy” — nie zetknęliśmy się u nikogo innego spośród licznych „grzeszników” „Pamiętnikowych”. Chodzi o perypetie z niewielkim artykulikiem: *Gdzie się urodził autor „Piśmiennictwa polskiego”?*, tj. Wacław Aleksander Maciejowski (PL 1962, z. 1).

Kraków, 28 I 62

W. Szanowny Panie Profesorze,

Zwracam korektę z wielkim zażenowaniem. Jeszcze żadnej redakcji nie pokazałem się ze strony tak niepowabnej.

Rozumiejąc, że termin dostarczenia tekstu jest pilny, wy dobyłem notatkę sprzed roku i nie kontrolując jej nadmiernie — wysłałem. Aliści pokazało się, jak nieroztropnie postąpiłem. Dotarłem do nowych źródeł, które mi kazały przerobić prawie całość. Wyrosło z tego *curiosum* tak obwieszane doklejkami.

Nie ma rady: Całą szpalnę 162 trzeba rozrzucić, a tekst jej przepisać na nowo i na nowo złożyć. Na dobitkę tak się składa niefortunnie, że przepisać nie mogę w domu. Poza prośbą o wybaczenie tamtego patałactwa wnieść muszę drugą: czyby kto z sekretariatu Redakcji nie był łaskaw podjąć się przepisania.

Gdyby do tego doszło, może Pan Redaktor uznałby za stosowne, by i przypisy z tekstów dodanych (ująłem je tam w obwódkę) włączyć do głównego szeregu, trzeba by w takim razie zmienić ich numerację.

Rzecz jasna, rozumiem, że lekkomyślnie narobiłem kosztu. Koszt przepisania i przeskładania biorę w całości na siebie. Jeżeli nie starczy nań honorarium autorskie, nadwyżkę przyślę bezpośrednio do Redakcji.

Obawiam się, że ten szpetny wpadunek zepsuje mi z kretesem reputację w Redakcji. Boleję nad tym bardzo i — jeżelibym miał jeszcze okazję współpracy — skruszony obiecuję solennie poprawę. Proszę więc o wybaczenie.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

St. Pigoń

Oczywiście, powędrował na aleję Słowackiego list rozbrajający skrupuły Profesora, za co uważał on za stosowne podziękować.

Kraków, 11 II 62

Drogi Panie Kolego i Wielce

Możny Panie Redaktorze,

onieśmielił mię Pan łaskawą, tak uprzedzającą zyczliwością i gotowością do absolucji. Tej korekty wstydzic się będę długo; w autorskiej swej przeszłości nie mam wypadku tak lekkomyślnego niedbalstwa. Raz jeszcze za nie przepraszam.

Z rozgrzeszenia Pańskiego gotów jestem wnosić, że Redakcja udostępni mi jeszcze korektę kontrolną. Pod hajrem przyrzekam, że nic tam już nie będę przewracał. I zwrócę zaraz.

Proszę przyjąć wyrazy szczerzego szacunku i serdeczne pozdrowienia

St. Pigoń

A oto dwa listy polecające prace jego uczniów. Pierwszy rekomenduje rozprawę Juliana Maślanki *Twórczość ludowa w polskiej krytyce literackiej w latach 1831—1854* (PL 1965, z. 2). Temat szczególnie bliski Profesorowi, który w cytowanym niżej liście zgłasza słuszne pretensje, iż problem ów nie znalazł należytego uwzględnienia w antologii *Polskiej krytyki literackiej* (t. 1—5. Warszawa 1959—1966).

Kraków, 20 III 64

W. Szanowny Panie Profesorze,

List ten towarzyszyć będzie rozprawie, dla której autor, dr J. Maślanka, pragnąłby uzyskać gościnę na kartach P.L. Moim zdaniem warta ona tego, żeby sprawę tej gościny rozpatrzyć możliwie przychylnie.

Autor wyodrębnił i obwarował dużym materiałem dowodowym zagadnienie, które w 4-tomowym dziele poświęconym niedawno polskiej krytyce literackiej niemal zupełnie nie zostało uwzględnione, a na to uwzględnienie zasługuje. Materiał zaś zebrał skrupulatnie po książkach, noworocznikach i czasopismach, i to nierzadko taki, którego nasze bibliografie literackiej zawartości czasopism w ogóle nie wykazały. Rozprawa więc nowa jest w zamyśle i nowa w budulcu. Zamyśl zaś może liczyć na rozciekawienie czytelnika.

Wszystko to sprawia, że oręduję za rozprawą prosząc dla niej o zyczliwość.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania i serdeczne pozdrowienia

St. Pigoń

Drugi list dotyczy rozprawki Kseni Kostenicz pod dość skomplikowanym tytułem: *Słowacki wobec „służby” Goszczyńskiego dla Mickiewicza na początku 1848 roku* (PL 1967, z. 2).

24 X 966

W. Szanowny Panie Profesorze,

Pozwalam sobie przesłać do teki redakcyjnej P. L. rozprawkę p. dr Kosteniczówny. Pochodzi ona z warsztatu roboczego „kroniki z życia i twórczości Mickiewicza” i przynosi rozwiązanie jednego z kłopotów napotykanych po drodze.

Jeśli Pan Profesor zechce rzucić na nią okiem, nabierze zapewne wrażenia, że problem macierzysty, acz drobny, nie jest błahy; leży na styku dróg, którymi chadzali Mickiewicz, Słowacki i Goszczyński, i gdzie się zderzyli.

Moim skromnym zdaniem rzecz, jako robótka filologiczna, wykonana została znakomicie i przyjęta gościnnie przez Redakcję — czasopismu wstydu nie przyniesie. To mię ośmiela do prośby o łaskawy wzgląd dla załączonej rozprawki.

Gdyby zachodziła potrzeba porozumienia się z autorką, jej adres brzmi: Warszawa 32, Suzina 3, m. 204.

Przepraszam za niekształtne pismo, ale mam jeszcze kłopoty z ręką i list jest owocem wysiłku.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania i serdeczne pozdrowienia.

St. Pigoń

Świadectwem żywych i twórczych zainteresowań lekturowych „Pamiętnikiem Literackim”, reagujących na szczególnie bliskie Profesorowi tematy, jest np. list z propozycją zamieszczenia przypisku materiałowego do cennej rozprawy Konrada Górskiego, *Historia tekstu „Ody do młodości” i próba jego ustalenia* (PL 1961, z. 3). Ow przypisek opublikowany został pt. *Poprawki do ogłoszonych tekstów rękopiśmiennych „Ody do młodości”* (PL 1961, z. 4).

Kraków, 14 X 61

al. Słowackiego 52

W. Szanowny Panie Profesorze,

Artykuł Górskiego w 3 zeszycie P. L. skłonił mię, że sięgnąłem do dawnych notat i złożyłem rodzaj jakby przypisku do tamtego artykułu. Przypisek nie dyskusyjny, lecz materiałowy. Chciałem utrwalić rezultat dawnej kollaudacji, której poza mną i Borowym nikt więcej, jak mi się zdaje, nie robił. Bardzo więc proszę o łaskawą gościnę dla tego drobiazgu.

Dorzucić chciałem jeszcze dwa słowa. Wydaje mi się, że byłoby na rękę czytelnikowi, gdyby mój aneks mógł wejść do tego samego rocznika co rozprawa. Wynika stąd, że cieszyłaby mię ta gościna jeszcze w zeszycie czwartym. Napomykam o tym nieśmiało, bo się orientuję, że w obecnym porządku rzeczy takie ulokowanie podrzutka w ostatnim momencie — w drobnym stopniu zapewne zależy od Redakcji. Drukar-

nia jest wielkomożną panią i zaplanowanego swego porządku naruszać nie pozwoli. Liczę się więc z tym, że moje życzenie okaże się niewykonalne. Wtedy — trudno! Może Pan Profesor wyznaczy jaki kącik w przyszłym roku.

Przepraszam, że fatyguję takimi bagatelami.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania i serdeczne pozdrowienia

St. Pigoń

Najobszerniejszą chyba korespondencję redakcyjną posiada sprawa wspomnianych listów, dedykacji i notat Mickiewiczowskich, a więc materiałów źródłowych najwięcej interesujących Profesora, jako zasięzonego edytora trzech tomów *Listów* poety w wydaniach: Narodowym i Jubileuszowym. *Adama Mickiewicza listy nie objęte ostatnim wydaniem książkowym* drukował Pigoń w „Pamiętniku Literackim” (1962, z. 3). W związku z tym zwierza się ze swoich planów:

Kraków, 30 VI 62

W. Szanowny i Łaskawy Panie Redaktorze,

Jeżeli Pan już taki gościnnie i używa trochę miejsca *Listom*, może mi Pan zechce łaskawie doradzić jeszcze w takim kłopotcie.

Wydania zbiorowe: Narodowe i Jubileuszowe rozeszły się po Polsce w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Na reedycję się nie zanosi, a oto wyjdzie uzupełnienie tych wydań. Wśród dawnych nabywców może się znaleźć jakaś ilość, którym by się spodobało mieć uzupełnienie *Listów* obok t. XIV—XVI tamtych wydań.

Byłoby rozwiązaniem idealnym, gdyby po wyjściu zeszytu 3 P. L. Wydawnictwo zechciało powtórzyć wydanie tego dodatku w formie *Wyd. Jubil.* Ale na idealizm przyszła czarna godzina, nie ma co na niego stawiać i liczyć.

Nasuwałaby się ewentualność druga:

Czyby Wydawnictwo nie zechciało sporządzić odbitki z P. L., rozumie się: ze zmienioną paginacją, z kartą tytułową, okładką ze spisem treści, i to w jakimś większym trochę nakładzie. Z owych kilkudziesięciu tysięcy może jeden tysiąc skusiłby się na takie uzupełnienie?

Nie chciałbym się zwracać z tym do Ossolineum i narazić się na odmowę. Zawszeć to operacja nieprzyjemna. Ale czyby Pan, mając często do czynienia z Dyrekcją Wydawnictwa, nie zechciał kiedy ubocznie natrącić coś na ten temat? Byłbym wdzięczny za to. Ale z góry zaznaczam, że tak bardzo znów nie jestem w tej sprawie zainteresowany. Na myśli mam raczej czytelników.

Druga sprawa. Po wyjściu *Wyd. Jub.* ujawniła się także pewna część dalszych dedykacji Mickiewicza dla różnych osób. Czyby i ich nie ogłosić przy sposobności? Wspominałem już o tym. Główną część zgromadziła p. H[alina] Natuniewiczówna z Muz[eum] Mic[kiewicza] w Warszawie;

mam i ja parę. Zapewne na to już za późno. Ale gdyby nie — może by podpedzić p. Nat. do pospiechu? W ew[entualnej] odbitce mogłoby się to również zmieścić.

Zeszyt 3 drukowany będzie zapewne latem. Moje wakacyjne adresy są: — w lipcu Siedlce, Świerczewskiego 60, — w sierpniu: Kombornia, pow. Krosno n. W.

Raz jeszcze serdecznie dziękuję za gościnę i łączę wyrazy poważania tudzież pozdrowienia.

Stan. Pigoń

Zakrzętnąłem się wokół pierwszej sprawy, uzyskawszy z początkiem września 1962 ustne zapewnienie, iż Ossolineum wyda te materiały z nowego składu, w szacie *Dzieł* jubileuszowych, jeśli otrzyma na to zgodę „Czytelnika”, mającego prawa do edycji Mickiewicza. Profesor, dziękując, powrócił do drugiej sprawy — dedykacji i notat, przesłanych redakcji „Pamiętnika Literackiego”.

Kraków, 8 IX 62

W. Szanowny Panie Profesorze,

Jak najserdeczniej dziękuję za orędownictwo w Ossolineum na temat reedycji Reszty listów. P. dyr. Trzynadłowski zwrócił się do mnie w tej sprawie i zawiązaliśmy rozmowę.

Gdyby projekt miał się zrealizować, rad bym włączyć w zamierzony tomik także te dwa drobiazgi, które opracowałem razem z p. Natuniewiczówną.

Był Pan łaskaw wspomnieć, że znajdują one gościnę w z. 4. Jeżeli projekt ten jest nadal aktualny, prosiłbym bardzo o udostępnienie mi przed drukiem skryptu, który p. Natuniewicz nadesłała do Redakcji. Rzeczą była przeformowywana parę razy, a p. N. spiesząc się, już mi nie pokazała ostatecznego ujęcia. Chciałbym je widzieć. Odeślę zaś maszynopis odwrotnie.

O nieuniknionym opóźnieniu z. 3 słyszę z przykrością. Z przykrością dlatego, „bom smutny i sam pełen winy”, jestem jednym z winowajców zepsucia porządku tak wspaniale utrzymywanego. [...]

„Czytelnik” powiadomiony o projekcie edycji skorzystał skwapliwie ze swego przywileju, o czym doniósł mi już 6 października 1962 redaktor naczelny Ossolineum, a nieco później sam Profesor:

Kraków, 15 XI 62

[...] Ossolineum — za Pańskim łaskawym wstawiennictwem — zgodziło się wydać tę Resztę listów w formie osobnej broszury. Skoro się o tym dowiedział „Czytelnik”, zaraz zgłosił swe „prawo zasiedzenia” na Mickiewiczu i ze swej strony zgłosił też samą ochotę.

Wszedłem więc z nim w rozmowę i rad bym mu przekazać materiał wydawniczy. Nie wiem swojej godziny, a rad bym jeszcze czuwać nad realizacją tego tomiku.

Trzeba tam będzie dać i tę resztkę, która leży w Redakcji.

Rozmowa ledwie zaczęta. Jeżeli w grudniu złożę materiał, to ukończenia druku nie oczekuję przed końcem przyszłego roku. Kolizji w czasie więc niewątpliwie nie będzie. Niemniej chciałem Pana powiadomić o tym stanie rzeczy. [...]

Edycja (A. Mickiewicz, *Listy, dedykacje, notaty nie objęte wydaniem książkowym*. Zebrał i opracował S. Pigoń) pojawiła się w pierwszym kwartale r. 1964, naśladując udatnie Wydanie Jubileuszowe.

Zanim jednak doszło do tej publikacji książkowej, tak listy jak i dedykacje oraz notaty Mickiewicza sprawiły Profesorowi, redakcji i drukarni sporo kłopotów.

Kraków, 28 września 1962

al. Słowackiego 52

W. Szanowna Pani,

Z zimnym strachem zwracam korektę tak okropnie pomasakrowaną. Liczę tylko na dobroć i przemyślność Pani, że zdoła ją jakoś ukryć przed p. Redaktorem i ochroni mnie przed Jego oburzeniem. Nie mam wątpliwości, że w sposób ostateczny pogрузyłem się w osławie. W Redakcji P. L. dęby dębom, bukom buki powtarzać będą: to był ze współpracowników naszych — najstraszniejszy.

Na usprawiedliwienie swe mam tylko dwie słabe racje.

Pierwsza ta, że chciałem dla utrzymania jakiej takiej jednolitości tomu słownego, by p. Płoszewski, który wyglądał był wszystkie przekłady w wydaniu książkowym, mógł i tym tutaj nadać swój szlif. Prosiłem go o to kiedyż — kiedyż przed wakacjami. Niestety, propozycje wygładzeń otrzymałem od niego dopiero wczoraj, dosłownie wczoraj. Teraz więc mogłem je wnieść na egzemplarz korektowy. Stąd właśnie wszystkie te korekty w tekstach przekładów.

A po drugie, nie ma co taić, że i drukarnia pracuje byle jak. [Musiała to być najpewniej sprawka początkującego „drukarczyka”; przyp. B. Z.] Mnóstwo wierszy, które były w korekcie szpaltowej, teraz powypadało. Poprawki zaś poczyniono mało starannie: w garmond wstawiano litery petitu, w petit nonparelu, wypaczano litery itd. Wszystko razem dało ten straszliwy rezultat.

Nie śmiem i nie mogę prosić o udostępnienie mi kontroli po przeprowadzeniu korekty. Jedyne, co mi zostaje, prosić W. Panią o łaskawe zastąpienie mnie i o sprawdzenie uważne tego, co teraz wyjdzie spod ręki drukarczyka.

Jeżeli zostaje w mocy decyzja, że do zeszytu 4 pójdzie reszta parali-pomenów (dedykacje, notaty), byłbym prawdziwie zobowiązany za udostępnienie mi maszynopisu, zanim zostanie oddany do składania. P. Natuniewicz spieszyła się i nie pokazała mi ostatniej redakcji skryptu przed wysłaniem go do Redakcji. Wolałbym więc go sprawdzić.

Wyspowiadałem się z wszystkich grzechów i proszę o łaskawą absolucję, ile tylko to możliwe.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

St. Pigoń

Ale w miesiąc później okazało się, że rejestr „grzechów” jeszcze nie zamknięty:

Kraków, 29 X 62

Do Redakcji „Pamiętnika Literackiego”

Zwracam nadesłaną łaskawie trzecią korektę Listów.

Poza drobiazgami musiałem (niestety! niestety!) w przypisie ostatnim zmienić dwa wiersze. Teraz dopiero, i to przypadkowo, udało mi się dotrzeć do numeru „Wiadomości” z r. 1956. W takich to warunkach wypada nam pracować nad zagadnieniami historii literatury! Bardzo będę wdzięczny za uwzględnienie tej spóźnionej poprawki. [...]

Natomiast dedykacje i notaty ulegały takim modyfikacjom, melioracjom i wzbogaceniom tekstowym, że trzeba było rozsypać ich skład drukarski przygotowany już do zeszytu 4 z 1962 roku. W dalszym ciągu cytowanego listu podkreślał Profesor:

Koszt tego złożenia obciąża mnie i tylko mnie. Bardzo będę zobowiązany za polecenie rozrzucenia go i za przyjęcie do zeszytu nowej, już definitywnej wersji artykułu. Jeżeli to już niemożliwe, to proszę całą tę pozycję wycofać z zeszytu.

Ciąży nade mną jakieś przekleństwo w stosunkach z Czcigodnym Czasopismem. Każda próba mego współpracownictwa pociąga za sobą kłopoty, zmartwienia i koszty. Jestem przybity tą fatalnością. Przecież to już trzeci wypadek wywołanego przeze mnie skandalu i zamieszania w trudnej pracy Redakcji. Żadne przeproszenia nic tu nie pomogą.

Tak czy owak: czy pozycja wejdzie do zeszytu, czy nie, proszę usilnie o podanie mi wysokości kosztu składu, a zwrócę go niezwłocznie.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Stanisław Pigoń

Wydawnictwo Ossolineum nie wystąpiło z pretensjami finansowymi wobec jednego ze swych najbardziej cenionych autorów, a my — uspokajając Profesora — przeznacziliśmy oficjalnie pozycję do zeszytu 1 roku 1963, właściwie licząc na zeszyt 2 (co też się w praktyce sprawdziło), do którego udało się dobrać w dziale „Materiałów i Notatek” *mickiewicziana*, w tym nieznany list poety opublikowany przez Zofię Dreszerową.

Kraków, 10 XI 62

W. Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Napsociłem tyle przy okazji swej współpracy, że choćbyście mię publicznie połajali w jakim przypisku „Od redakcji”, przyjąłbym to potulnie w poczuciu winy.

Toteż przełożenie pozycji do z. 1 (1963) mam za objaw łaskawości, a nie za przykrość. Nie żywię o to najmniejszej pretensji. Notatka może na tym zyska, bo jestem na tropie jednej jeszcze (10) dedykacji; jeżeli nie natrafię na tępą obojętność — może mi się uda wydostać tekst. [...]

Wiedząc o zamierzonej publikacji książkowej odnalezionych listów Mickiewicza, posłałem Profesorowi maszynopis wspomnianego artykułu Dreszerowej z prośbą o ewentualną pomoc w rozwiązaniu kilku trudnych problemów komentarzowych.

Kraków, 10 II 63
al. Słowackiego 52

W. Szanowny i Łaskawy Panie Profesorze,

Wzruszony jestem Pańską uprzedzającą łaskawością i troską. Uzyczony mi list Mickiewicza zupełnie mnie zaskakuje; nie miałem o nim pojęcia. Rzecz jasna, że kiedy się ukaże w P. L., będę chciał włączyć go do publikacji odbitki w „Czytelniku”.

Zwracam całą przesyłkę. Do komentarza nic nie umiem dorzucić. Ów p. Paweł — była to jakaś „drobna mrówka ludzkości”; wątpliwe, czy się uda komu coś bliżej o nim powiedzieć.

Pragnę dołączyć wiadomość o analogicznym wypadku. Wiem od prof. S. Skwarczyńskiej, że przywiozła z Paryża tekst jednego jeszcze listu, podobno do George Sand. List przedstawia wszelako duże trudności, tak że rychło nie będzie mogła go opracować.

Obok listu przywiozła podobno także dwie dalsze nie drukowane dedykacje. Tu ją prosiłem od siebie, żeby je zechciała opracować i dać do z. 2 P. L.; niechby te znaleziska weszły pod jedną okładkę. Tutaj opracowanie kłopotu przecież nie sprawi.

Jeszcze mi nie odpisała, ale myślę, że może by nie zaszkodziła inicjatywa także Redakcji. Może by Pan Profesor był łaskaw zwrócić się do niej w tej sprawie?

Lokucja Jastruna nadal się sprawdza: Mickiewicz wciąż jeszcze pisze! Oby jak najdłużej.

Raz jeszcze proszę przyjąć wyrazy mej wdzięczności i szczerego szacunku

St. Pigoń

PS. Tytuł nadany notatce przez p. Dreszerową jest jak najniezwykleśliwszy. Przecież on nic nie mówi! „Nabytek” może dotyczyć równie dobrze Sępa Szarzyńskiego, jak Mickiewicza, jak Staffa. Tak zatytułowana notatka przepadnie w nieuwadze bibliografów. Trzeba Mickiewicza wmontować w tytuł.

Skorzystałem skwapliwie z rad Profesora. Bogate znaleziska prof. Skwarczyńskiej opublikowane zostały pt. *Z paryskich materiałów mickiewiczowskich*. (Do-

kumenty, problemy, zagadki) (PL 1964, z. 3). Ów list do George Sand okazał się falsyfikatem, a jego sensacyjną, czy raczej skandaliczną, historię znajdujemy właśnie w wymienionym artykule.

Jeden z ostatnich listów redakcyjnych prof. Pigoń zawiera odpowiedź na zaproszenie go do zeszytu poświęconego Wyspiańskiemu. Tym bardzo smutnym akcentem chcemy zamknąć ich publikację. Mimo ogólnego nastroju przebija w tym liście równocześnie jakaś żywotna pasja twórcza, nadzieja w jej moc, która każe schorowanemu już Profesorowi, pośpiesznie zajętemu wykańczaniem „starych tematów”, osłabić wymowę swej rezygnacji z uczestnictwa w owym zeszycie. Ta pasja towarzyszyła mu do końca, była młodością jego sędziwych lat.

Kraków, 14 I 68

W. Szanowny Panie,

Wdzięczny jestem, że Pan nie ma mię jeszcze za nieboszczyka na urlopie i gościnnie zaprasza w progi Redakcji. Z zaszczytnego zaproszenia chyba jednak nie będę mógł skorzystać. Byłoby lekkomyślnością z mojej strony zobowiązywać się do czegoś, co nie jest gotowe — w pomysłeniu przynajmniej. Unieruchomienie w czterech ścianach mieszkania uniemożliwia mi pracę w B[ibliotece] J[agiellońskiej], a więc zebranie literatury przedmiotu itd.

Nie mogę i nie chcę Pana zwodzić: na nowe tematy już się nie porywam. Byle jeszcze trochę sił starczyło na stare, obmyślane i pozaczynane. Trudno kusić się zuchwale o nowe. Proszę więc wybaczyć.

Łączę wyrazy szczerego poważania i serdeczne pozdrowienia —

oddany sługa

St. Pigoń